

Kamil Michaluk

"Lubelskie miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i edukacyjnej",
red. Mariusz Ausz, Joanna Bugajska-Więcławska, Dominika Staszczyk, Andrzej Stępnik, Dariusz Szewczuk, Lublin 2015 : [recenzja]

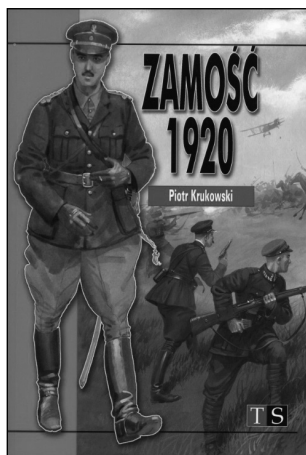
Rocznik Lubelski 41, 245-258

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE I OMÓWIENIA



Piotr Krukowski, *Zamość 1920. Wojna 1920 roku na Zamojszczyźnie*, Wydawnictwo „Taktyka i Strategia”, Warszawa 2014, ss. 96

Książka zatytułowana *Zamość 1920. Wojna 1920 roku na Zamojszczyźnie* autorstwa Piotra Krukowskiego ukazała się jako 17 tom serii *Wielkie Bitwy Historii*. W przypadku oceny tej pracy zasadniczym problemem jest określenie, jaki charakter ma recenzowana publikacja, albowiem nie posiada ona przypisów, ale zaopatrzona została w bibliografię, z której wynika, że Autor korzystał zarówno z opracowań naukowych, jak też ze źródeł archiwalnych. Mamy więc do czynienia z opracowaniem popularnym, ale z naukowym umocowaniem; książką tyleż ważną i po-

trzebną, co „nierówną”. Pod tym ostatnim pojęciem rozumiem cały szereg niedoskonałości, jakie czytelnik z łatwością odnajdzie. Trudno jednak ostatecznie wyrokować, kto jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy. Nie powinno podlegać dyskusji, że jest nim z pewnością Piotr Krukowski, ale mając na uwadze specyfikę publikacji, jestem przekonany, że i redakcja przyłożyła do tego rękę. Słowa krytyki należą się więc zarówno Magdalenie Zalewskiej odpowiedzialnej za korektę, a ta uwzględniając niepoliczalną liczbę błędów literowych, stylistycznych i gramatycznych, nie została *de facto* należycie przeprowadzona, jak też odpowiadającemu za „mapy i struktury” (s. 4) Wojciechowi Zalewskiemu, który uczynił bardzo wiele, aby można było stwierdzić, że znikomy wkład jego pracy ma jakikolwiek sens! Nie chcąc pozostawać gołosłownym, podaję przykłady w formie pytań do obu wyżej postawionych zarzutów. Dlaczego nie została zrobiona korekta językowa, o czym zaświadcza liczne błędy (s. 7 – *LUDNO*^o*CI*, s. 18 – *Instruktorów*, s. 19 – *kościół katolicki*, s. 43 – *Rosja Bolszewicka*, s. 62 – 9 *puł.*, s. 67 – podział wyrazu między wersy: *ja-k*)? Jaki sens miało zamieszczenie na stronie 96 wykazu (tak zresztą nienazwanego) skrótów i objaśnień znaków graficznych dotyczących wojska, jeśli na żadnej z zamieszczonych map symbole te nie występują? Dlaczego praca młodego historyka nie ma spisu treści, wstępu czy też wprowadzenia, a tabele nie zostały ponumerowane i uzupełnione informacjami, skąd pochodzą dane źródłowe? Dlaczego zdjęcia są w niewłaściwych miejscach, a z reguły tam, gdzie być nie powinny, i w dodatku nie zostały ponumerowane i opatrzone adresem notką o jego pochodzeniu? Uwag takich sformułować można zresztą o wiele więcej i zostaną one przedstawione w dalszej części recenzji.

Zwrócenie uwagi na wyżej wymienione mankamenty jest w moim przekonaniu zasadne, albowiem należy piętnować bylejąkość edytorskiego opracowania, za które z reguły obwinia się autora niejednokrotnie postawionego przed faktem dokonanym. Trudno się ponadto zgodzić z faktem wydania pozycji aspirującej do naukowej bez recenzji wydawniczej. Jeśli ktoś uznał, że warto było zaoszczędzić

czas i pieniądze, tym gorzej dla niego! Nie było warto i to – niestety – w treści pracy widać.

Zamojszczyzna w dzisiejszym rozumieniu obejmuje południową część województwa lubelskiego (powiaty: biłgorajski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski) i tak też należy rozumieć dookreślony w podtytule obszar, którym zajął się Piotr Krukowski w swych badaniach. Autor rozpoczął od charakterystyki regionu na przełomie XIX i XX w., omawiając m.in. strukturę ludności. Podał również dane liczbowe dotyczące ludności miast jako ośrodków, w „których koncentrowało się życie gospodarcze, kulturalne i administracyjno-polityczne” (s. 6), ale uczynił to nader nieprecyzyjnie. Dlaczego bowiem wskutek podliczenia ilości mieszkańców żydowskich, polskich i ukraińskich Tomaszowa Lubelskiego, Szczepieszyna i Zamościa po zsumowaniu otrzymaliśmy zgodną z podaną przez Autora całkowitą liczbą obywateli tych miast, gdy w przypadku Biłgoraja brakuje 8, a Hrubieszowa – 14 mieszkańców? Kim byli? Tego Krukowski nie podał, a ponadto nie odnotował i tego, że podczas gdy w czterech miastach Zamojszczyzny mieszkali Ukraińcy, to w Zamościu byli to Rusini (s. 6).

„Rozdział” kolejny poświęcony przemianom społeczno-politycznym na Zamojszczyźnie w okresie I wojny światowej w moim rozumieniu powinien być analizą uwzględniającą założenia tytułu. W rzeczywistości jest to jednak zbiór luźnych informacji od życia politycznego poczynawszy, na szkolnictwie skończywszy. Obraz niepełny i wrywkowy, a przy tym mało syntetyczny. Na domiar złego wprowadził w nim Krukowski pojęcie *region zamojski*, nie wyjaśniając jego znaczenia, ale niewątpliwie wywołując tym chaos terminologiczny. Ponadto zauważyłem niedopowiedzenie, albowiem nie wiem, o którym Polskim Stronnictwie Ludowym pisał Autor, mając na myśli partie o największym poparciu społecznym (s. 14). Odnotować trzeba też błąd rzeczowy, gdyż kolej wąskotorowa Łaszczów–Uhnów nie znajdowała się na terenie powiatu hrubieszowskiego (s. 13), lecz przebiegała przez sąsiednie – Tomaszów Lubelski i Rawę Ruską. Warto ponadto doprecyzować, że wzmiankowana linia była jedynie odcinkiem linii kolei wąskotorowej Hrubieszów–Uhnów.

Niestety nie są to jedyne zarzuty, jakie należy postawić recenzowanej pozycji. To, z czym mamy do czynienia przy omówieniu zagadnienia *Tworzenie podstaw państwowości polskiej na Zamojszczyźnie w 1918 r.*, trzeba uznać za kuriozum. Jak bowiem inaczej określić sytuację, w której tytuł nie odpowiada poniżej przedstawionej treści? Po raz wtóry należałoby zapytać Wojciecha Zalewskiego: jak bardzo dumny jest ze swojego „dzieła” i jak bardzo niekomfortowo musiał się czuć Autor, przeglądając wydrukowany egzemplarz, gdy stwierdził, że to, co otrzymał, jest strukturalną tragikomedią? Dodając do tego fatalną korektę, brak adresów źródłowych zdjęć i inne potknięcia tej natury [zdjęcie Zamościa z roku 1930 (s. 32) nie ma bezpośredniego związku z rokiem 1920], otrzymujemy tekst trudny w czytaniu, co nie znaczy, że jest on bezwartościowy. Piotr Krukowski wywiązał się bowiem ze swojego zadania w sposób zadawalający, przywołując najważniejsze fakty, chociaż zrobił to nieco chaotycznie. Warto podkreślić, iż opisując moment przejścia kontroli przez Polaków, omówił sytuację w Zamościu, a następnie w poszczególnych miastach Zamojszczyzny (s. 32–33), z czego wyłonił się obraz domina powodującego upadek władz okupacyjnych, od Zamościa poczynając. Jednocześnie

Autor wyraźnie koncentrował się na Zamościu, omawiając sytuację po przejściu władzy przez Józefa Piłsudskiego.

Analizując kolejne zagadnienie dotyczące planów walczących stron, omówił Krukowski dość powszechnie znany przebieg wojny polsko-bolszewickiej, słusznie ogniskując opis wydarzeń na roku 1920. Celem było doprowadzenie dyskursu do momentu bitwy o Zamość. Podkreślić należy, iż zamierzenie to zostało zrealizowane w znacznie lepszym stylu niż omówienie poprzednich zagadnień. Widać, że Autor, dobrze orientując się w problematyce militarno-politycznej obu stron konfliktu, nakreślił proces, który doprowadził do klęski bolszewików i sukcesu Polaków. Jednocześnie zauważyć wypada, że kolejność omówienia planów przeciwników jest odwrotna niż w tytule zagadnienia.

Piotr Krukowski konsekwentnie, krok po kroku, prowadzi czytelnika „pod Zamość”, przedstawiając poszczególne etapy niewypowiedzianej wojny polsko-bolszewickiej w okresie lipiec–sierpień 1920 r. Widać, że rozbitcie sowieckiego Frontu Zachodniego przez kontruderzenie znad Wieprza, w wyniku marszu Konarmii Siemiona Budionnego na Warszawę spod Lwowa, stworzyło na południu Lubelszczyzny (szczególnie w części wschodniej) ogromne pole bitwy, dogodnie szczególnie dla formacji kawaleryjskich. Autor słusznie skonstatował: „W Naczelnym Dowództwie, jak i na niższych szczeblach dowodzenia, zdawano sobie sprawę, że na Zamojszczyźnie mają rozegrać się wydarzenia, które mogą rzutować na przebieg całej kampanii” (s. 46). Dodajmy, że celem było rozbitcie i wyeliminowanie z walki 1. Armii Konnej.

Dalsza lektura, po kilku niezłych kartach, ponownie zmusza do wyrażenia uwag krytycznych. Przede wszystkim należy zauważyć, że przy analizowaniu problematyki dotyczącej działań wojennych szczególne znaczenie mają źródła kartograficzne, ale i umiejętność ich czytania. W jednym przypadku zarówno jakość, jak też rozmiar mapy zamieszczonej na stronie 47 uniemożliwiają wartościowe z niej korzystanie. W innym zauważyłem rozbieżność, Autor przypisał bowiem 14. Dywizji Kawalerii (DK) z Konarmii aż dwie pozycje wyjściowe do ataku na linii Krasnystaw–Lublin. W rzeczywistości rejon Waręża zajmowała 4. DK z tej samej armii. O tym, że jest to błąd wynikający z pomyłki (złej korekty), świadczy zdanie informujące, że „27 sierpnia 1920 r. jednostki Armii Konnej wyruszyły z podstaw wyjściowych uformowane w kształt grot. Na jego szczycie szła 4. Dywizja Kawalerii S. Timoszenki [...]” (s. 47). To właśnie ta dywizja wyruszyła z Waręża i okolic. Tożsama sytuacja zaistniała w odniesieniu do kolejnej mapy (s. 51), opublikowanej w dostatecznej rozdzielczości, ale umieszczonej w niewłaściwym miejscu. Wnikliwy czytelnik dostrzeże bowiem na niej, zatytułowanej *Obrona Zamościa 28–30 VIII 1920 r.* (s. 51), pozycje 31. Pułku Strzelców Kaniowskich broniącego Zamościa od południa, a w tekście wyczyta, że „przybył do Zamościa 27 sierpnia 1920 r. 30 pułk strzelców kaniowskich [pisownia oryginalna – M. S.] mjr K. Jacynika [...]” (s. 51). Nasuwa się więc prosta konstatacja, że Autor popełnił błąd, ale tak jak w czasie wojny nic nie jest proste i jednoznaczne, tak też jest i w tym przypadku. W rzeczywistości oba pułki, tj. 30. Pułk Piechoty i 31. Pułk Strzelców Kaniowskich, znalazły się w Zamościu kolejno w dniach 27 i 28 sierpnia 1920 r., ale w owym czasie 30. Pułk Piechoty nie nosił jeszcze nazwy Strzelców Kaniowskich (otrzymał ją w roku 1924), a nią od 1919 r. posługiwał się 31. Pułk

Piechoty. Należy więc podkreślić, że to mapa, sporządzona zresztą przed II wojną światową i opublikowana w „Bellonie”, pozwoliła na dostrzeżenie owego niuanse.

Ponadto w „rozdziale” tym skoncentrował się Autor przede wszystkim na 1. Armii Konnej i wynikającemu z jej funkcjonowania zagrożeniu dla Lubelszczyzny. Posiłkując się szeregiem danych, starał się Krukowski przedstawić realną sytuację w przededniu bitwy zamojskiej. Podkreślam – starał się, albowiem w świetle przywołanych przez niego informacji nie przekonuje mnie stwierdzenie: „Można przyjąć, że w trakcie bitwy strona polska będzie posiadała nieznaczną przewagę liczebną” (s. 49). W mojej ocenie siły polskie były liczniejsze od bolszewickich, co oczywiście nie przesądzało *a priori* o sukcesie. Nie wiem również, na jakiej podstawie Autor przypisał dowodzenie w sierpniu 1920 r. XX Brygadą Piechoty gen. Stanisławowi Lotaurowi [sic!], podczas gdy był nim płk Franciszek Sikorski. Wyjaśnić przy tym należy, że ów „gen. Stanisław Lotaur” to zapewne gen. ppor. Stefan de Latur – dowódca XIX Brygady Piechoty, tyle tylko, że był nim od września 1920 r. Myli się również Krukowski, twierdząc (s. 52), że wspomnianą XIX BP dowodził w tym czasie płk Franciszek Sikorski, albowiem od marca 1920 r. kierował nią płk Stanisław Nałęcz-Malachowski. Trudno także zgodzić się ze stwierdzeniem, że Konarmia nie miała artylerii (s. 53), w sytuacji gdy na stronie 49 Autor podał, że „siły I Armii Konnej szacowane są [w przededniu bitwy zamojskiej – M. S.] na ok. 11 581 kawalerii i 1554 piechoty, 302 karabiny maszynowe i 51 dział”. Wskazane wydaje się wyjaśnienie, co spowodowało, że owe działa w kilka dni po wyruszeniu z pozycji wyjściowych, nie mogły prowadzić ostrzału obłożonego Zamościa. Tego Autor jednak nie próbował dociec.

Skróty myślowe i niedopowiedzenia są stałymi elementami broszury. Zarzutu tego nie czyniłbym wówczas, gdyby charakter pracy (przede wszystkim tego „rozdziału”) był dużo mniej szczegółowy. Ale tak nie jest. Nieprecyzyjne słownictwo utrudnia odczytanie narracji, ale i przyczynia się do niedokładności. Podobnie zresztą, jak złej jakości zdjęcia dwóch pociągów pancernych (dlaczego nie wszystkich trzech biorących udział w walkach na Zamojszczyźnie?) zamieszczone na stronie 52, które są ilustracją do tekstu ze strony... następczej.

Autor, koncentrując się na opisie przygotowań Zamościa do obrony, którą nadzorował i prowadził płk Marko Bezruczko – dowódca 6. Ukraińskiej Siczowej Dywizji Strzelców, uwzględnił również walki obronne. Z powstałego przekazu widać, że problematyka ta fascynuje Krukowskiego do tego stopnia, że narracja dla laika staje się prawie nieczytelna. Wydawałoby mi się raczej zasadne przedstawienie tych walk na większej ilości map pokazujących w znacznie większej skali niż źródła kartograficzne przedrukowane za „Belloną” to, co działo się w trakcie oblężenia Zamościa. Zarzut ten skierować należy w równiej mierze do Autora (w pracy brak informacji o takich zamierzeniach), jak też wydawcy, który nie zmotywował młodego naukowca (a zapewne i nie chciał wspomóc finansowo) w przygotowaniu nowych, bardziej dokładnych map sytuacyjnych, obrazujących poszczególne dni, a nawet godziny walk obronnych. Należy przy tym skonstatować ponownie, że brak recenzji wydawniczej, co jest niewątpliwą „zasługą” wydawcy, jest wyraźny aż nadto. Szkoda, że z taką nonszalancją i minimalizmem Wydawnictwo „Taktyka i Strategia” podeszło do pracy Piotra Krukowskiego.

Przywołany wyżej postulat rzetelnej recenzji naukowej znajduje również potwierdzenie w braku odpowiedzi na pytanie, dlaczego dowódca Konarmii odstąpił od oblężenia Zamościa i to w sytuacji, gdy cel i jego zasadność zostały przez Autora wykazane. Substytutem potrzebnej tu analizy jest szczegółowy opis działań wojsk polskich zmierzających do osłabienia wycofujących się bolszewików (s. 58). Z przekonaniem stwierdzam, że faktografia zwyciężyła nad analizą, co nie powinno być celem prac naukowych, ale i popularnonaukowych także. Kilka zdań podsumowania nie zmienia w owym zarzucie wiele, albowiem zabrakło w nich, poza kilkoma ogólnymi frazesami o bohaterstwie, krytyki naukowej. Zupełnie pominał Autor również życie codzienne zamościan w dniach oblężenia. Nie dowiemy się więc np., jak społeczeństwo multikulturowego Zamościa odnosiło się do ukraińskiego dowódcy, jak działali szpiedzy, jak wyglądało zaopatrzenie, nie poznamy postaw kapłanów kilku współistniejących tu religii. Dlaczego? Mam nadzieję, że Autor odpowie w polemice, na którą liczę i do której zachęcam.

Kolejne partie tekstu dotyczące bitwy pod Komarowem poświęcił Krukowski walkom polsko-bolszewickim po odstąpieniu armii Budionnego spod Zamościa. Pierwszy *passus* wyjaśnia, dlaczego do tego doszło, choć Autor nie wyraził tego *expressis verbis*. Zasadne jest więc pytanie: czy nieobeznany z tematem czytelnik, do którego w gruncie rzeczy pozycja ta została skierowana, dojdzie do właściwych wniosków, czytając opis ruchów poszczególnych jednostek wojskowych zamieszczony na stronie 59? Zauważyć przy tym należy, że cześć ta jest bardzo podobna w swej istocie do poprzednich. W rozumieniu Autora pokazanie zmieniającej się sytuacji w okresie bitwy pod Komarowem i po jej zakończeniu było celem samym w sobie. To prosty, faktograficzny opis wydarzeń, na podstawie którego można odtworzyć trasy przemarszów poszczególnych oddziałów, ale nie można poczuć atmosfery wydarzeń. Brak odniesień do dokumentów archiwalnych i wspomnień, a więc języka źródeł z epoki, powoduje, że recenzowana pozycja to rodzaj kalendarium wydarzeń podanego w formie odosobowej narracji. Dobrze natomiast przybliżył Krukowski (s. 67–69) powody, jakie zaważyły na tym, że rozbite oddziały Konarmii mogły – fakt, że torując sobie drogę szablami – przekroczyć rzekę Huczwę i rozpocząć na jej wschodnim brzegu ponowne formowanie w zwartą jednostkę. Warto podkreślić, że tych kilkanaście zdań podsumowania (s. 68–69) ma zdecydowanie większą wartość dla zrozumienia tego, co działo się w dniach 31 sierpnia – 2 września 1920 r. niż poprzednie kilkanaście stron opisów przemarszów oddziałów polskich i bolszewickich. Zabrakło natomiast informacji na temat danych liczbowych (poza ilością ofiar) dotyczących samej bitwy pod Komarowem. Jeśli natomiast zważyć, że bitwę określa się największą kawaleryjską potyczką XX w., warto byłoby uzupełnić opis o ten, niewątpliwie istotny element.

Kolejnym omówionym zagadnieniem była bitwa pod Hrubieszowem rozegrana w dniach 5–6 września 1920 r., będąca bezpośrednią konsekwencją wycofywania się Konarmii w kierunku wschodnim i pogoni wojsk polskich dążących do całkowitej neutralizacji tej jednostki. Fragment ten to – podobnie jak poprzednio – opis sytuacji przed walką (2–4 IX 1920), jak też samego starcia. W podsumowaniu Autor słusznie jednak zauważył, że Konarmia „praktycznie nie była w stanie [po bitwach na Zamojszczyźnie – M. S.] przeprowadzić samodzielnych zadań o charakterze operacyjnym” (s. 73).

Cześć ta zamyka partie dotyczące działań zbrojnych. Kolejne dotyczą kwestii – ogólnie rzecz ujmując – społeczno-politycznych. Taka struktura nie wydaje się zasadna, chociaż Autor miał niewątpliwie prawo zastosować takie rozwiązanie. Uważam jednak, że układ chronologiczno-rzeczowy byłby bardziej trafny, a czytelnik otrzymałby obraz bardziej koherentny i precyzyjny. Wspominałem chociażby o mankamentach „rozdziału” poświęconego oblężeniu Zamościa, w którym zabrakło mi informacji na temat codziennego życia miasta. W wersji szczegółowej odnajdujemy je właśnie w części poświęconej społeczeństwu Zamojszczyzny w czasie ofensywy bolszewickiej 1920 r. (s. 82). Chociaż już w odniesieniu do Zamościa Krukowski przedstawił drugą stronę wojny, przywołując dane związane z codziennością czasu jej trwania. Z przekazu tego wyłonił się – wreszcie – obraz braku zainteresowania walkami do tego stopnia, że władze miejskie musiały płacić za kopanie okopów i rozładunek zaopatrzenia dla miasta i wojska na dworcu kolejowym. „Rozdział” ten traktuje zresztą problem badawczy szerzej. Nie jest przy tym wolny od twierdzeń dyskusyjnych. Trudno mówić, że „proces budowy państwa i społeczeństwa polskiego” w czasie I wojny światowej i lat 1918–1920 „stworzył zręby społeczeństwa polskiego” (s. 74), jak chciał to widzieć Autor. W tym kontekście pisać raczej należy o zrębach państwowości polskiej i społeczeństwa jako takiego. Na marginesie raz jeszcze chciałem wyrazić dezaprobatę wobec „pracy” Wojciecha Zalewskiego, który zdjęcie dworca PKP przygotowanego do obrony umieścił w niewłaściwym miejscu – powinno ono zostać opublikowane na stronie 84, a znajduje się na 89.

Niewątpliwie jednak, całościowo rzecz ujmując, ta ostatnia część pracy jest zdecydowanie najlepsza i to nie tylko dlatego, że jest interesująca. Krukowski zajął się tutaj bowiem analizą zjawisk społecznych mających wpływ na wojnę, ale też będących jej konsekwencją. Powstał ciekawy, chociaż z założenia (?) mało szczegółowy obraz wielokulturowego społeczeństwa Zamojszczyzny. Nie można jednak nie zauważyć i mankamentów. Autor starał się wprowadzić o spójny przekaz, ale niestety z nieustalonych przyczyn nie jest taki. Dobrze, że zauważony został problem dezercji, ale dlaczego zabrakło wyliczeń szczegółowych? To, że w tej czy innej obławie ujęto 13 czy 177 dezertersów niewiele mówi, szczególnie w kontekście stwierdzenia o „szerokiej mobilizacji wsi polskiej do czynu zbrojnego w obronie państwa polskiego [...]” (s. 76). Dostrzegłem również niekonsekwencję w ocenie działań Juliusza Rómmła. W części dotyczącej bitwy pod Komarowem stwierdził Krukowski, że działania dowódcy 1. Dywizji Jazdy o świcie 1 września 1920 r. były błędne, do tego stopnia, że umożliwiły 1. Armii Konnej swobodę operacyjną na wschodnim brzegu rzeki Huczwy (s. 67). Z kolei kilkanaście stron dalej uznał w ogólnej narracji, że ten sam dowódca dzięki wsparciu lokalnych mieszkańców po bitwie pod Komarowem miał dobrze „ocenić zamiary przeciwnika i podjąć właściwe decyzje” (s. 78). Brakuje mi również fotografii wojewody Stanisława Moskałewskiego – człowieka, który decyzją z 2 sierpnia 1920 r. zakazał ewakuacji podległej sobie administracji obu stopni, co przyczyniło się do uspokojenia nastrojów. On także utworzył Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej, o czym zresztą Autor napisał (s. 82 i 83). Warto również zauważyć, że część ta dobrze wpisuje się w podtytuł całej książki, albowiem dotyczy w dużej mierze właśnie Zamojszczyzny.

Wnioski końcowe zawarte w *nomen omen Zakończeniu*, którego być nie powinno, jeśli nie ma wstępu lub wprowadzenia, również budzą pewne zastrzeżenia. Krukowski stwierdził bowiem, że „Konarmia uchodziła za związek taktyczny o niespotykanej mobilności, ruchliwości, nasycony dużą ilością technicznych środków walki, od samochodów i pociągów pancernych, na lotnictwie kończąc” (s. 87). Problem w tym, że Autor w pracy konsekwentnie unikał pokazania owej siły, ograniczając się do operowania mało precyzyjnym pojęciem *Armia Konna*. O wykorzystaniu przez nią chociażby zwiadu lotniczego czy pociągów pancernych nawet nie wspominał! Stąd też moje wątpliwości związane z podsumowaniem zaprezentowanym w *Zakończeniu*.

Całość pracy wienczy „rozdział” poświęcony miejscom pamięci, zilustrowany 12 zdjęciami. Nie tylko jednak nie wskazano źródeł, z których zostały zaczerpnięte, co z kolei może naruszać prawa autorskie innych twórców i wydawców, ale nawet nie opatrzone fotografii opisami [sic!]. Jednakże w moim przekonaniu te pamiątki przeszłości to dowód postawy społeczeństwa Zamojszczyzny wobec ludzi, którzy obronili Polskę przed bolszewizmem. Dowód patriotyzmu, przywiązania do tradycji, historii i polskości, dowód imponujący.

Chcąc dokonać swoistej reasumpcji, raz jeszcze wypada podkreślić, że Piotr Krukowski na dany temat posiada dużą wiedzę, co z łatwością można dostrzec w recenzowanej pracy. Problemem okazała się natomiast metoda prezentacji – nazbyt faktograficzna, co tym bardziej zdumiewa, że umiejętności analizy i wyciągania właściwych wniosków Autor potwierdził chociażby w *Zakończeniu*. Mylić się jest rzeczą ludzką, ale trudno zrozumieć błąd wydawcy (rzekome oszczędności finansowe?) polegający na niepoddaniu książki merytorycznej ocenie, szczególnie, że specjalistów od tej tematyki nie brakuje. Zyskaliby wszyscy, a najwięcej Autor – doktorant w Zakładzie Historii Społecznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Odnosząc się natomiast do efektów pracy przywołanej już dwójki osób odpowiedzialnych za korektę, struktury i materiały kartograficzne, raz jeszcze stwierdzić muszę, że o działaniach Wojciecha Zalewskiego niczego dobrego napisać nie można. Odpowiadający za mapy i struktury, a więc – jak mam – również i za zdjęcia, nie tylko dopuścił do publikacji fatalnych jakościowo fotografii (s. 18, 52) i map (s. 47), ale w dodatku nie zadbał o ich poprawne skomponowanie z tekstem. Zdjęcia są w niewłaściwych miejscach, nie mają numeracji, nie ma ich wykazu, na domiar złego nie zostały podane adresy źródłowe, a czasem nawet brakuje podpisów. Skład również pozostawia wiele do życzenia, natomiast korekta, za którą odpowiadała Magdalena Zalewska, jest poniżej jakiegokolwiek przyzwoitego poziomu.

Marek Sioma, Lublin



Lubelskie miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i edukacyjnej, red. Mariusz Ausz, Joanna Bugajska-Więcławska, Dominika Staszczuk, Andrzej Stępnik, Dariusz Szewczuk, Instytut Historii UMCS, Lublin 2015, ss. 327

Tematyka tzw. miejsc pamięci jak chyba żadna inna dotyka szeregu spraw codziennych i w związku z tym nierzadko drażliwych. Należy mieć zatem na uwadze całą wpisaną w nią warstwę uczuciową, zwłaszcza gdy chodzi o kwestie pamięci lokalnej, kojarzonej jeszcze czasem z opowieściami zasłyszanyymi w dzieciństwie. Banalne musi się wydać stwier-

dzenie, że poprzez bogactwo swojej przeszłości trudności tych nie uniknął też Lublin wraz z jego najbliższymi okolicami. Świadomość istnienia różnego rodzaju upamiętnień w bliskiej rzeczywistości kulturowo-społecznej zmuszała i wciąż zmusza do pogłębienia refleksji nad sposobem ich przedstawienia i funkcjonowania. Czy są one „nosicielami” konfliktu My–Oni, czy też dają wyraz swoistej „pomnikoterapii”¹? Tego rodzaju dociekania stanowią współcześnie istotny nurt badań naukowych, także (choć nie wyłącznie) historycznych. Nie dziwi więc fakt, iż z tą problematyką postanowili się zmierzyć Autorzy publikacji *Lubelskie miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i edukacyjnej*.

Recenzowana pozycja ukazała się pod redakcją naukową pracowników Zakładu Edukacji Historycznej i Dziedzictwa Kulturowego Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej kierowanego przez profesora Andrzeja Stępnika. Książka składa się z poprzedzonych wprowadzeniem autorstwa Dariusza Słapka trzech głównych części: 1) *Próba rewitalizacji miejsc – między teorią a praktyką*, 2) *Upamiętnienia i celebracje*, 3) *Propozycje dydaktyczne*, w których znalazło się piętnaście tekstów zaopatrzonych w obszerną i cenną bibliografię. Już na wstępie warto zauważyć, że recenzowana pozycja powstała jako wynik współpracy różnych środowisk. Wśród autorów znajdujemy zarówno nauczycieli akademickich, jak i magistrów, praktyków szkolnej edukacji czy muzealników. W związku z tym analizowany problem omówiony został wieloaspektowo: od teoretycznej refleksji nad nim, aż po próby praktycznego wykorzystania w szkolnej czy muzealnej praktyce. Taka różnorodność niosła ze sobą – oczywiście – szanse (nowatorstwo) i zagrożenia (możliwy brak wewnętrznej spójności publikacji). Wydaje się jednak, że Autorzy i Redaktorzy w dużej mierze zdołali uniknąć niepowodzeń i przeszkód.

Pewnym mankamentem, który mocno widoczny jest tuż po otwarciu recenzowanego tomu, jest język *Wprowadzenia*. Mimo zawarcia wielu cennych uwag

1 Zob. R. Traba, *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 89.

(wskazania okoliczności powstania publikacji, pochwały jej „porządkującego” charakteru, podkreślenia potrzeby „kanonicznej znajomości w gronie wszystkich wychowawców”), Autor posłużył się stylem nazbyt literackim (np. „Przeciera zatem szlak, po którym pójda inni, widząc w tym Świętowicie zupełnie inne jego rysy i oblicza”). Taki język może raczej utrudniać szybką klasyfikację zawartości tomu, niż zachęcać do jej zgłębienia.

Na pierwszą część pracy składają się trzy artykuły, wśród których na szczególną uwagę zasługują dwa pierwsze. Tekst Dominiki Staszczuk i Andrzeja Stępnika pt. *Miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i badaniach naukowych* odznacza się wysokim poziomem refleksji teoretycznej i w bardzo merytoryczny sposób wprowadza czytelnika w analizowaną tematykę. Autorzy wykorzystali nie tylko bogatą literaturę polską i obcojęzyczną (angielską, francuską, niemiecką i włoską), ale też opatrzyli artykuł obfitym zbiorem fotografii miejsc pamięci funkcjonujących w przestrzeni Lublina. Za dość istotny uznać należy fragment poświęcony historii kształtowania się pojęcia MIEJSCE PAMIĘCI oraz jego umocowania w aktach prawnych na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci. D. Staszczuk i A. Stępnik dołożyli przy tym starań, aby wskazać te wartości i postawy, z którymi najczęściej łączono analizowaną kategorię (SILNE PAŃSTWO, WYZWOLENIE NARODOWE, KULTURA NARODOWA itd.). Cennym, zwłaszcza w kontekście innych tekstów w recenzowanym tomie, wydaje się wniosek, iż najmniejszym zainteresowaniem cieszyła się tradycja związana z życiem gospodarczym². Ważne jest również wskazanie społecznej roli dokonywanych upamiętnień oraz uporządkowanie pojęć (np. PAMIĘĆ ZBIOROWA, TRADYCJA). Dodatkowymi zaletami artykułu są rozprawienie się ze zjawiskiem tzw. budowania i obalania pomników³ czy wyróżnienie poszczególnych rodzajów miejsc pamięci (np. historiograficzne, decydujące w wymiarze militarnym, ekonomiczne).

Drugi ze wspomnianych artykułów, który napisała Dominika Staszczuk, również napisany został w sposób bardzo przejrzysty. Autorka poszukiwała w nim związków między miejscami i znakami pamięci, przy szczególnym uwzględnieniu koncepcji *Listy Dziedzictwa Europejskiego* (LDE) i *Znaku Dziedzictwa Europejskiego* (ZDE)⁴ oraz wzięciu pod uwagę przyznania Lublinowi miejsca w ostatnim z wymienionych dokumentów. Wyróżnione zostały tutaj także cztery sposoby interpretacji znaku pamięci (ZDE): 1) *Pamięć określana przez środowisko historyczne*, 2) *Typ pamięci określany przez tradycję*, 3) *Typ pamięci określany przez zmodernizowaną tradycję*, 4) *Lektura „za-dana” do interpretacji*.

Znacznie więcej zastrzeżeń należy mieć natomiast do artykułu *Stary Kościelnik – o potrzebie reperów czasu*. Grzegorz Miliszek i Halina Stachyra zajęli się w nim problematyką obecności miejsc pamięci i „zapotrzebowaniu” na nie w jednej z przemysłowych dzielnic Lublina. Przede wszystkim uwagę przykuwa

2 D. Staszczuk, A. Stępnik, *Miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i badaniach naukowych*, w: *Lubelskie miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i edukacyjnej*, red. M. Ausz, J. Bugajska-Więclawska, D. Staszczuk, A. Stępnik, D. Szewczuk, Lublin 2015, s. 16.

3 *Ibidem*, s. 29.

4 D. Staszczuk, *Lublin Znakiem Dziedzictwa Europejskiego (na marginesie dyskusji o europeizacji przestrzeni znaczącej)*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 46.

niezbyt uporządkowany sposób przedstawienia treści. Samo pojęcie REPER CZASU pojawia się dopiero na ósmej stronie tekstu. Także przyjęcie tego określenia i jego definicja – „tak nazywamy formę pomnika odnoszącą się tematem i przesłaniem bezpośrednio do dziejów danego miejsca” – nie są na tyle uzasadnione, by wprowadzać nimi dodatkowy zamęt. W sposób nieuporządkowany, a jednocześnie niekiedy zbyt szczegółowo zaprezentowane zostały informacje dotyczące Kośminka, jego warunków naturalnych i lokalnych inicjatyw mieszkańców. Dyskusyjne wydaje się też twierdzenie, iż „brak jest podręcznika szkolnego do nauczania o przeszłości dzielnicy”, zwłaszcza w kontekście przytaczanego przez Autorów podręcznika Stefanii Sempołowskiej do edukacji o Warszawie⁵. Pewnym mankamentem są również kwestie językowe – jakkolwiek wyraz *menel* zadomowił się już w socjologicznym dyskursie naukowym⁶, to jest on na tyle kontrowersyjny, że należałoby raczej go unikać przy okazji tworzenia tekstów historycznych. Dużą zaletą tekstu jest natomiast „katalog pamięci o wybranych miejscach i wydarzeniach na Starym Kośminku”, który posiada cenne walory faktograficzne⁷.

Drugą część książki otwiera tekst *Lubelskie pomniki jako wartość artystyczna i kulturowa*. Kazimierz S. Ożóg – ceniony znawca rzeźbiarskiej i pomnikowej sztuki Lublina – zajął się artystycznym i kulturowym walorem wybranych lubelskich obiektów. Postawił sobie przy tym za cel wyodrębnienie twórców najbardziej znaczących dla kulturowego pejzażu miasta nad Bystrycą. Dostrzegł również szczególną rolę warunków, które nastąpiły po roku 1989, dla powstawania nowych upamiętnień.

Dwa kolejne artykuły stanowią wkład praktyków muzealnictwa, którzy zajęli się różnymi wymiarami funkcjonowania we współczesnej przestrzeni kulturowej miasta obozu na Majdanku. Tomasz Kranz swój wywód rozpoczął od kwestii semantycznych, a następnie prowadził rozważania nad Majdankiem jako miejscem historii, cmentarzyskiem, miejscem historycznym, zbiorem archiwalnym i wreszcie – pomnikiem. Autor wyraźnie zaznaczył, że współcześnie „w przestrzeni miejsc typu Majdanek występuje kilka warstw historii”⁸. Nadrzędną wartością dla zwiedzających ma być jednak pewien autentyzm miejsca – użył wręcz określenia „postrzeganie aury i krajobrazu historycznego”⁹.

Nieco inny charakter ma tekst Wiesława Wysoka, który pozostając w obozowej tematyce, zajął się kwestiami dydaktycznymi. Autor zadał sobie trud przedstawienia specyfiki edukacji historycznej w perspektywie miejsc pamięci związanych z Zagładą. Wyszedł w tym celu od przybliżenia założeń pedagogiki pamięci, kładąc nacisk na podmiotowość uczących się i stworzenie im możliwości uczenia się przez odkrywanie¹⁰. Interesująco przedstawia się zwłaszcza koncepcja aury miejsca

5 G. Miliszkiwicz, H. Stachyra, *Stary Kośminek o potrzebie reperów czasu*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 70.

6 Zob. N. Słowiak, *Menele. Subkultura o tożsamości dewiacyjnej*, Kraków 2009.

7 G. Miliszkiwicz, H. Stachyra, *op. cit.*, s. 71–83.

8 T. Kranz, *Majdanek – poobozowe lieu de memoire przestrzeni miasta*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 124.

9 *Ibidem*, s. 125.

10 W. Wysok, *Dydaktyczny wymiar muzeum i miejsca upamiętnienia na Majdanku*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 131.

pamięci jako ważnego elementu w dydaktyce: miejsca, „gdzie coś się wydarzyło” i gdzie przywołać trzeba oryginalny dokument czy relacje świadków¹¹. Bogate doświadczenie muzealnicze i dydaktyczne Autora pozwoliło mu na wnikliwe scharakteryzowanie form i metod pracy dydaktycznej wykonywanej na Majdanku. Założenie realizowania koncepcji „widzieć – wiedzieć – przeżyć – (z)rozumieć” w pewien sposób zweryfikowane zostało przez analizę wspomnień uczących się.

Drugą część książki dopełniają artykuły autorstwa Sylwestra Wójtowicza i Joanny Bugajskiej-Więclawskiej. Pierwszy z tekstów zasługuje na pochwałę ze względu na wykorzystanie bogatego materiału epigraficznego. Brakuje jedynie większej ilości fotografii obiektów grobownictwa wojennego, co można jednak wytłumaczyć zwięzłym charakterem pracy. Swoisty przegląd tego typu miejsc rozsianych po lubelskich cmentarzach został przez Autora poprzedzony przybliżeniem prawnych uwarunkowań/przepisów dotyczących opieki nad grobami wojennymi. Z kolei praca Joanny Bugajskiej-Więclawskiej opiera się na analizie wybranych uroczystości państwowych, które odbyły się w Lublinie w okresie międzywojennym. Autorka w interesujący sposób scharakteryzowała przebieg ceremonii z października 1918 r. W ciekawy sposób prezentuje także panteon postaci upamiętnianych w szczególności w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej (np. Stefan Batory jako jedyny władca, któremu oddawano hołd/cześć¹²).

Najciekawszym elementem całej publikacji wydaje się jednak jej część praktyczna zatytułowana *Propozycje dydaktyczne*. Wśród siedmiu zawartych tu prac znajdujemy scenariusze lekcji i gier edukacyjnych. Cieszy przede wszystkim wysoki poziom merytoryczny prezentowanych materiałów – posiadają one walor dużej użyteczności i służyć mogą niejako za wzór do powielenia w szkolnej praktyce dydaktycznej.

Propozycja *Szlakiem literackich miejsc pamięci w Lublinie* autorstwa Małgorzaty Latoch-Zielińskiej składa się z dwóch części: teoretycznej, wzbogaconej cennym materiałem źródłowym i ikonograficznym, oraz opisowej, przybliżającej zasady realizacji konkretnej gry edukacyjnej. Same rozważania terminologiczne dotyczące miejsc pamięci nie wnoszą tutaj wiele nowego. Warto jednak pochwalić próbę analizy wyszczególnienia takich miejsc w kontekście „literackiego” Lublina. Archiwalne fotografie w bardzo sprawny sposób połączone zostały tutaj z materiałem literackim, co sprawia czytelnikowi prawdziwą przyjemność zarówno językową, jak i wizualną. Dodatkowo nie zabrakło tutaj swego rodzaju wprowadzenia do praktyki dydaktycznej – analizy celów gry literackiej i zasad pracy metodą projektu¹³.

Literacką formą pamięci o dawnym Lublinie zajęła się także Dorota Kapica-Łyjak, która podjęła trud stworzenia przewodnika po Lublinie na podstawie wyselekcjonowanych utworów Józefa Czechowicza i Franciszki Arnsztajnowej. W tym przypadku części teoretyczna i praktyczna nieco zacierają się – dłuższe są

11 *Ibidem*, s. 133–134.

12 J. Bugajska-Więclawska, *Celebracje lubelskie. Przykłady uroczystości państwowych w mieście w okresie międzywojennym*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 184.

13 M. Latoch-Zielińska, *Szlakiem literackich miejsc pamięci w Lublinie*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 205.

też partie wykorzystywanego tekstu literackiego czy biogramów. Nie stanowi to jednak większego mankamentu.

W podobny sposób podszedł do wykorzystania literatury Mariusz Ausz w zaproponowanym scenariuszu lekcji. *Jan Kochanowski i jego związki z Lublinem* to w zasadzie gotowy konspekt lekcyjny. Minimalizacja części teoretycznej i ujęcie jej w sposób charakterystyczny dla projektu metodycznego wprowadziły do przedstawionej propozycji dużą przejrzystość. Również komentarz ma wymiar wybitnie praktyczny i organizujący pracę, przez co w wysokim stopniu spełnia postawione przed nim zadanie.

Kolejne artykuły i pomysły dydaktyczne wyszły spod pióra Dariusza Szewczuka, Anny i Mariusza Auszów, a także Roberta Gumuły. Pierwsze teksty poświęcone zostały roli wycieczek w edukacji historycznej. Dariusz Szewczuk zajął się kwestiami terminologicznymi, podziałem i specyfiką tego rodzaju podróży oraz etapami ich przygotowania. Zwrócił przy tym uwagę na fakt, że „dobrze zorganizowana wycieczka pozwala w dużej mierze rozwiązać poważny problem edukacji historycznej, którym jest opieranie się w nauczaniu na pojęciach abstrakcyjnych odnoszących się do minionej rzeczywistości”¹⁴. Swoista potrzeba konkretyzacji wiedzy historycznej wyrażona w artykule uzasadnia umieszczenie go w „praktycznej” części publikacji. Z kolei pozostałe dwa teksty pt. *Historyczny spacer po Lublinie śladami świadków historii, Wrzesień 1939 w Lublinie* oraz *Czy znasz Lublin? Pomniki i miejsca pamięci Lublina w grze dydaktycznej* prezentują podobny, wysoki poziom i są w dużej mierze użyteczne w kształceniu. Zwrócić można tylko uwagę na nieco nazbyt podniosły ton artykułu Roberta Gumuły, co jednak nie wpływa negatywnie na jego wartość.

Podsumowując: *Lubelskie miejsca pamięci w przestrzeni publicznej i edukacyjnej* to pozycja w dużej mierze nowatorska, interesująca i bez wątpienia przydatna tak dla nauczycieli, regionalistów i studentów, jak i wszystkich zainteresowanych regionalną tematyką. Należy wyrazić uznanie dla Redakcji, która potrafiła w przejrzysty i użyteczny sposób połączyć wysiłki i doświadczenia różnych środowisk biorących udział w opracowaniu zawartych w książce materiałów. Pomimo zachowania jednolitej koncepcji z myślą przewodnią w postaci lubelskich miejsc pamięci publikacja niejednokrotnie wprowadza ciekawe i nietypowe ujęcia omawianych problemów.

Kamil Michaluk, Lublin

14 D. Szewczuk, *Wycieczki po Lublinie w edukacji historycznej*, w: *Lubelskie miejsca pamięci...*, s. 254.